

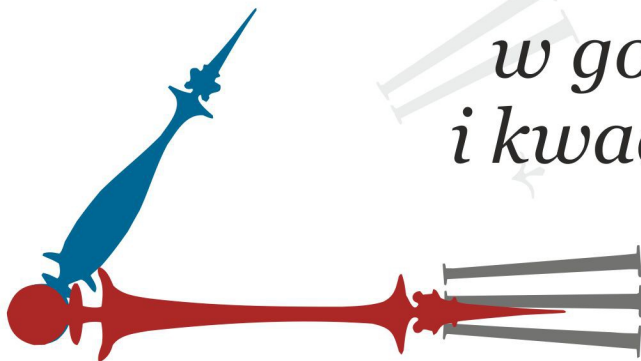
XVII

dramaty

Jerzego

Szaniawskiego

*w godzinę
i kwadrans*



**Robert
Żebrowski**

III

**rysunki
Błażej Małczyński**

KOWAL, PIENIĄDZE I GWIAZDY

Między okiem a łzą – jak śpiewał kiedyś poeta – świat się rozszczępia. Między młotem a kowadłem – jak zauważył wiejski kowal – sypią się roje gwiazd, całe galaktyki iskiei tryskające z rozgrzanego żelaza.

Poetę zostawmy na boku, poradzi sobie. Zostańmy przy kowalu. On też, jak poeta, ma oko, a w nim łzę; jemu też świat się rozszczępia, i kowal nie bardzo potrafi sobie z tym rozszczępieniem poradzić; nie umie nawet nazwać elementów owego rozszczępienia, szukając po omacku wyjaśnienia zaskakujących zagadek, jakie los przed nim stawia, przeciwności, co pojawiają się znikąd i we łzie pozostają, zakrętów zdarzeń uniemożliwiających dostrzeżenie horyzontu.

Kowal, jak Hefajstos mocny i niezłomny, nosi przaśne nazwisko Luśnia, i jest chłopem zaradnym, ale sam sobie z kosmicznymi przestrzeniami nie poradzi. Będziemy go wspomagali i doradzali mu z daleka, ale broń Boże nie jako czuły narrator – raczej jako prześmiewca, ironista inspirujący do walki o siebie – i o świat wokoło.

Gdyby był nieco bardziej uważny, mniej zaślepiony urokiem nowej żony, pięknej zaiste i wygadanej przyjaźnie, ale za nic nie wiernej – przeżyłby osiemnaście lat po wydarzeniach rozpoczynających tę opowieść mniejszą traumę i łza mniejsza mniejsze by spowodowała rozszczępienie. Ale głupi był i naiwny, więc teraz cierpi.

A oto, jak się zaczęło.

Odziedziczył Luśnia kuźnię po ojcu, mistrzu, i niebawem sam stał się mistrzem. Na co dzień konie podkuwał z rozmachem, ale też ornamenty żelazne produkował ze znanstwem i smakiem, kując ogrodzenia i sztachety, krzyże i bramy, kraty i siekiery. Młodo się ożenił, ale szczęścia nie znalazł w tym związku, dzieci też nie; żona okazała się mrukliwa i nieprzyjemna w obejściu, więc kiedy młodo zmarła, z ulgą odetchnął. Żonę drugą znalazł niebawem i ta okazała się miła, przyjemna i radosna. Ale za to dom mu się spalił, więc zamieszkali w przybudówce do kuźni. Dzieci tylko nadal z ich pożycia nie było. Aż do pewnego wieczoru, który opowieść właściwą otwiera.

Żona kowala żegna się z kochankiem. Tak! Dwa lata z Luśnią znudziły ją na tyle, że znalazła sobie we wsi wędrownego muzykanta, skrzypka, niepoprawnego włóczęgę, co wieczory bez zapracowanego męża mógł jej umilić. Ale wędrowiec wędruje nieustannie, więc i kochankę porzucić musi dla drogi. Wtedy pojawia się w domu nieświadomy zdrady Luśnia w towarzystwie kupca. Pech chce, że kupiec w domu kowala umiera. Nad jego trupem przeskakuje uciekający kochanek żony. Wszyscy to widzą – ale Luśnia nie dostrzega zagrożenia. Już jest przegrany – a przegra jeszcze więcej, gdy okaże się, że kupiec ów, nazwiskiem Kruk, miał przy sobie niemalą sumę pieniędzy w złocie, które po przeszukaniu miejsca zgonu nie odnajdują się. Luśnia wychodzi na złodziejską hienę, na tego, co trupa obrobił ze złota.

Mimo kowalskiego mistrzostwa, mimo dobrej zawodowej opinii u ludzi – inna opinia wodzi teraz zbiorową wyobraźnią, jak pędzłem, wokół kuźni. Luśnia złodziej! Dom spalony odbudowuje – bo Kruka po śmierci obrobił. Córkę na nauki do muzycznej szkoły wysłał – bo kupca okradł ze złota.

No właśnie. Córka. Dzieci przez dwa lata nie było i nagle – jak znikąd – rodzi się córka. Żona Luśni przy porodzie umiera, zabija ją owoc niecnego występku, bo to przecież nie kowala córka, tylko muzykanta, Jasia, kochanka nieszczęsnej. Gdyby Luśnia wiedział o tym zawczasu – może rozszczepienie byłoby po latach mniejsze; ale nie wiedział, więc jest wielkie. Oko i iza ledwie mieszczą się na scenie.

Przez osiemnaście lat zmarły w domu kowala kupiec kładzie się niechcianym cieniem na nieprzyjaznym Luśni świecie. Wszyscy, co w kuźni interesu nie mają, omijają dom kowala. Wszak to złodziej. I może zza grobu Kruk, kupiec okradziony, straszy tam czasami, wkurzony na grabież po śmierci. Osiemnaście lat wstydu, osiemnaście lat poniżenia wśród nieuzasadnionych podejrzeń, osiemnaście lat cichych, podstępnych oskarżeń, osiemnaście lat spuszczonego oczu i ściszonego głosu, strachu, tęsknoty za normalnym życiem i życia tego, normalnego, brak doskwierający.

Nie radził sobie z tym Luśnia, bo nie mógł. Wszak Hefajstosem nie był, nie nakrył Afrodyty swojej z jakimś Aressem i sieci na nich nie zarzucił – więc grzął w niewiedzy. A niewiedza kieruje wzrok nie wiedzącego ku gwiazdom – tym lichym namiastkom losu ludzkiego i powszechnego, tym fantomom uświadomienia, tym grom uzurpacji, tym skrom, co konstelacjami sypią się spod kowalskiego młota przypadkiem – a tu nagle mają być syndromem przeznaczenia.

Szukał więc kowal wśród gwiazd i nie znalazł – bo nie wiedział nawet, o co ma pytać. I nagle niezapowiedziany zwrot akcji - wychodzą z zakazanych zaułków wszechświata zapomniani wędrowcy. Osiemnaście lat po klęsce, po posądzeniu nieprawym o kradzież, nawiedzają Luśnię ludzie – jak duchy.

Najpierw córka kupca Kruka, tego ponoć okradzonego, przyjeżdża na ojca grób, po osiemnastu latach od jego śmierci. Też niezła artystka! Kruk opowiedział o niej Luśni tuż przed śmiercią. Czternaście lat miała, gdy z domu uciekła – żeby tańczyć. On, handlarz końmi, bogaty, przecież tańczyć jej nie zabraniał. Ale ona chciała na scenie. Sama. Przed obcymi. I zrobiła, jak chciała. Dojechała do tancenecznych stolic Europy a potem jeszcze za ocean. Wędrowka jest celem samym w sobie. Taniec też. Nagle ocknęła się, że grób ojca odwiedzić warto, siłą rzeczy trafiła na Luśnię. Ten załkniiony, że o pieniądze po kupcu upomni się, spadkobierczyni; ale ona uspokaja – nie o kasę tu chodzi, tylko o sentyment. Gdyby kowal ogrodzenie wokół cmentarza naprawił, bo krowy na groby wchodzą, ona kowalowi zapłaci.

Zapłaci, czy nie zapłaci, kowalowi wszystko jedno. Nie wie nawet, że z jego córką, Zosią, co do szkoły muzycznej została posłana, córka Kruka znajduje wiele wspólnego podczas przypadkowej rozmowy. Oto bowiem spotykają się wędrowcy, ci, co wierzą, że „życie jest gdzie indziej”. Nie ma wśród nich czeskiego prześmiewcy Kundery, ale są dobrzy znajomi kowala: Jaś, skrzypek, śmiały muzykant, co córkę żonie Luśni sprokurował; ta właśnie córka, harfistka w muzycznej szkole przez kowala opłacanej, uświadomiona przez córkę Kruka, kupca, że do grona wędrowców należy nie z tego, że wędruje fizycznie, ale z ducha. Tak oto artyści zaciskają wokół głowy kowala ostateczną pętlę. Nie wymknie się z niej, poharatany, pohańbiony, zniewolony wyobrażonymi nieudolnie gwiazdami, pamiętający wszystko jakże fałszywie i jakże niewinnie – ale nieskutecznie.

Cóż z tego, że przychodzi nagle niespodziewane wyzwolenie od posądzeń o kradzież? Czy nie za późno na ocalenie? Osiemnaście zmarnowanych lat – to dużo, to niemal wieczność. Ot, głupota kowala. Nie docenił obrotów losu, nie docenił lotu gwiazd, którym tyśiąc lat jest jak dzień jeden.

Dlatego buntuje się Luśnia nawet wtedy, gdy go wyzwalają z obłączenia powszechnych wyobrażeń o wiejskim złodzieju trupów. Przychodzi żebrząca po wsiach starucha, podpierająca się ciężkim kijem. To ona była u Luśni osiemnaście lat wcześniej, prosząc o strawę. Ona dostała od wiarołomnej, lecz przychyłnej żebrakom żony kowala kij po kupcu, pozostawiony w koncie. Kij solidny i ciężki, służył żebrzącej staruszce przez osiemnaście lat. I w roku osiemnastym używania kija na drogach i bezdrożach starucha zadała sobie metafizyczne pytanie: dlaczego kij jest taki ciężki? Odszukała zakrętkę pod uchwytem i rozkręciła. Z kija posypały się złote monety – dobytek Kruka. Luśnia patrzy na czerwoną chustę pełną złotych krążków, dla których oddał lokalnej społeczności osiemnaście lat życia.

Głupi był Luśnia. Z miejsca się nie ruszał, tkwił jak kamień na progu swej kuźni, wierząc tylko w mistrzostwo młota i konstelacje iskier ponad kowadłem. W głupocie dotarło do niego bolesne rozsz-

czepienie oka od łyzy. Nawet płakać już nie umiał, kiedy lokalni kuglarze, bracia Dedejko, weszli przypadkiem na scenę rozsypywania cudzego, zagubionego złota na czerwoną chustę. Z bagażem kukieł na ramionach, z przebraniami teatralnymi w plecakach, rozweselali bracia Dedejko wszystkie okoliczne festyny i wesela. Oto właśnie pojawiło się w okolicy wypasione wesele, a z nim i bracia kuglarze. Słuchają opowieści Luźni. O śmierci Kruka, o zaginionych pieniądzach, o osiemnastoletniej hańbie, o niespodziewanym końcu tej hańby, rozrzuconych przez staruchę monetach. Bracia Dedejko mają koncept – trzeba historię tę, prawdziwą, przerobić na dydaktyczną historyjkę dla dzieci. Dobro broni się zawsze – prawda rządzi światem. Teatr jest od pouczania o tym co dobre i słuszne. Na festynach i piknikach wiejskich i parafialnych historia Luźni wybrzmi jako artystyczna prawda. Dobro wygrywa – bracia Dedejko potrząsając worami pełnymi kukieł przekonują kowala, że i on wraz z dobrem na scenie wygra; wszak był pierwowzorem konceptu artystycznego.

Oburzył się Luźnia. Znów głupi, więc go kolejny raz musimy pouczyć: gwiazdy gwizdzą na twoje, Luźnia, osiemnaście lat społecznego niebytu; gwiazdy gwizdzą na twoje, kowalu, mistrzostwo w zawodzie potwierdzone dobrobytem i licznymi klientami; gwiazdy gwizdzą, mężu, na twoją rodzinną hańbę, na nieprawą córkę w domu, na zdradę pięknej żony. Gwiazdy gwizdzą na wszystko. Te na niebie i te spod twojego młota bijącego o kowadło.

Opuuszczamy cię, kowalu, jak wcześniej opuściliśmy poetę, co śpiewał o rozszczepieniu. Od teraz musisz sobie radzić sam – z kowalstwem, z pieniędzmi, i z gwiazdami. Wiemy, że sobie nie poradzisz, i pewnego dnia uznasz, że życie nie jest warte przeżycia. Być może będziesz miał rację – ale czy to będzie racja twoja, czy twoich gwiazd?





ISBN 978-83-963109-0-3
Stowarzyszenie „Zegrzynek Szaniawskiego”
Legionowo, 2021



Druk wersji papierowej sfinansowano ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego
w ramach projektu „Szaniawski – (na) skróty do Zegrzynka”



Partner projektu: Stowarzyszenie Autorów ZAIKS